

Oziennik Zachodni

40-925 KATOWICE

ul. Młyńska 1

67 20-03-97
Nr z dn.

DZIENNIK ZACHODNI nr 67, 20 marca 1997 r.

KULTURA

Str. 13

Po gorąco oczekiwanej premierze „Człowieka z La Manchy” w chorzowskim Teatrze Rozrywki widownia rozdyskutowała się, jak rzadko. Nie ma niczego lepszego, niż właśnie taki żywy odbiór. Prawie wszyscy mówią: *tak*; i wszyscy dodają: *ale...* Szkopuł w tym, że owo „ale” bardzo zmiennym jest. Moja pierwsza, najbardziej gorąca, popremierowa refleksja: piękne przedstawienie, ale dlaczego takie nużące, jak kazanie?

Za owo kazanie przecie najgromniej dziękuję. Za oczyszczający wieczór, w którym musicalowo-laserowy blichtr pokonany został czymś głębszym. Filozofujący musical? To było zaskoczenie, gdy scenarzysta i dramaturg Dale Wasserman, wraz z autorem tekstów piosenek Joem Darionem i kompozytorem Mitchem Leighem w 1965 roku przedstawili w nowojorskim ANTA Washington Square Theatre swego „Człowieka z La Manchy”. Ogromnym zaskoczeniem była też o pięć lat późniejsza polska premiera dzieła na scenie Operetki Śląskiej. Nie znam tamtego przedstawienia, ale w jakiś sposób żyję jego legendą. Wszak to w nim sławą okryło się nazwisko pierwszego polskiego wykonawcy roli tytułowej — Stanisława Ptaka, który w Chorzowie powraca do wielkiej swej roli, pod muzycznym kierownictwem Jerzego Jarośnika.

Wasserman splatając w „Człowieku z La Manchy” epizody z życia Cervantesa i wątki jego najgłośniejszego dzieła — „Don Kichota” bohaterem musicalu uczynił — nie najstojniejszego błędnego rycerza, czy hiszpańskiego prześmiewcę średniowiecznej powieści rycerskiej, a samą donkiszoterię. Świetnie odczytał to reżyser Józef Opalski, opracowując tekst według prapremierowej wersji inscenizacyjnej, wyskrobując go spod rozmaitych „uatrakcyjnających” naleciałości. Bardzo przejmująco ukazał wzbudzącą śmiech albo politowanie, manię poprawiania świata, walkę o nie-realne, wyimaginowane cele. Przejmująco, bo w zwariowanym dzisiejszym świecie, w zabieganiu, pośrodku świństw i draństw (które swoiście oddaje szary kolorystyczny scenografi Marka Brauna), chyba jednak tęsknimy za prawdą, prawdzi-

Z notatnika recenzenta

Kazanie w „Rozrywce”

wym uczuciem, czymś prostym, czystym i pięknym. Czyż inaczej Cervantes-Don Kichot aż tak by nas wzruszył?

Opalski swym „Człowiekiem z La Manchy” wskazuje nam na coś jeszcze: na teatr, jako miejsce, w którym powinniśmy odnajdywać życie. I prawdę. Postuluje, czy może tylko przypomina, że prawdziwy teatr może być zwierciadłem życia. To jest w libretcie nakazującym Cervantesowi robić teatr w niezwykłym dla niego miejscu. Teatr w więzieniu. I dla obrony. Dla Cervantesa skutecznej, przynajmniej przed sądem rzeźmieszków, którzy uwierzyli jemu i jego szaleńcowi, z którego do dziś naigrywa się cały świat. Oni, prości złodziejaskowie i hultaje, gwałciciele i mordercy, w końcu odkryją — co intuicyjnie wie, prostaczek trwający przy swym panu — a co najtragiczniej doświadczy Aldonza, pogwałcona dziewczka bez przyszłości, w której szalony Don Kichot rozbudzi znów nadzieję... Bo może największym z szaleństw jest branie życia takim, jakie ono jest, a nie jakim być powinno? Cervantes brał je, jakim było, przez swego Don Kichota nam podpowiada, byśmy może zmierzyl się tym,



Stanisław Ptak jako Cervantes-Don Kichot

co być powinno. Pisarz z rzeczywistością splótł wytwór własnej wyobraźni, których Don Kichot już nie rozróżnia, tracąc „zdrowy rozum”, ale nie tracąc naszego szacunku i podziwu dla szlachetnej wzniosłości jego poczynań. Tak przynajmniej widzimy to w teatrze, jak wspominałem — istotnym dla reżysera, skoro dla więziennych scenek Cervantesa wyznaczył to samo, centralne miejsce, jakby wynurzające się z ciemności.

Jak żyć? Jeśli musical skłania do takiej właśnie refleksji, jest to sukcesem przedstawienia. Czy jednak musi przy tym nużyć? W „Rozrywce” trafia się to nam chyba po raz pierwszy.

Coś przeoczył sam reżyser, bo tempo w nazbyt wielu momentach siada. Sporo tu bardzo dopracowanych szczegółów i wiele sytuacji nie spuentowanych, nie spiętych jakąś klamrą. Obok przepięknej, pomysłowej w ruchu (brawo dla Juliana Hasieja), sceny z wiatrakami, czy intrygującej — z Rycerzami Zwierciadeł, brawurowych (w domu Don Kichota, albo, gdy Aldonza odbiera list), trafiają się i najzupełniej puste (przemarsz inkwizytorów) i bez wyrazu (z Maurami). Zdaje się też, że nie z wszystkimi artystami pracował reżyser równo. A może po prostu „Człowiek z La Manchy” sygnalizuje, że Teatr Rozrywki, po bardzo wysoko wyśrubowanym poziomie dotychczasowych swych realizacji staje przed swoistym murem? Jeśli bywało świetnie, tylko dobrze — znaczy już mało. Ogromnie cieszyli nas dotąd chorzowski artyści. Teraz czuję pewien niedosyt. Co z tego, że Sabina Olbrich przepiękny ma głos i znakomicie nim operuje, skoro aktorstwa nie zdołał reżyser wskrzesić w niej żadnego?

Imponował Stanisław Ptak. Szczególnie pięknie śpiewa liryczniejsze fragmenty swej partii; jak najśłodsza modlitwa brzmi jego „Dulcynea”. Podziwiam też kondycję. Nie dlatego, że artysta przez dwie i pół godziny, bez przerwy jest na scenie. Imponuje konsekwencja z jaką buduje swą rolę i to niezwykle, pionującą przez dawkę człowieczeństwa, życiowego doświadczenia, przesistaczanie się Cervantesa w Don Kichota. Ptak gra inaczej, niż pozostali, innym gestem, specyficznym krokiem. I śpiewa inaczej. To wspaniale buduje inność, jaka postaci Don Kichota jest bezwzględnie po-

trzebna. Inaczej też mówi, przeciągając nieco słowa w operetkowej manierze. Ale tego środka używa w nadmiarze (gdzie był reżyser?), co w pewnych momentach nazbyt nuży. Na zawsze zapamiętam z tego przedstawienia Ptakowe — bardzo własne Pana Stanisława, wręcz intymne — „Dulcyneę” i „Śniś sen”. I to, jak ów bardzo nostalgiczny, pełen niesmowitego wyrazu śpiew, swoim życiem dopełnił (podchwycili legendę?) mulnicy.

Po Aldonzie w wykonaniu Marii Meyer obiecywałem sobie więcej. Pewnie, trudno grać bez odzewu. Więzienni kompani bynajmniej go nie dawali, ale nie wiem czemu Aldonzę gra artystka aż takim krzykiem i gestami, to jakby z Evity, to z Sally Bowles. Wielką Marię Meyer odnalazłem dopiero w chwili, gdy jej Aldonza uwierzyła w Dulcyneę; odtąd dopiero przeżyłem wielką i przejmującą kreację. Rola Służącego-Sancho Pansy wydaje się dużo łatwiejsza, także do... przerysowania. Jacenty Jędrusik grał wszakże z olbrzymią dyscypliną, ale nie porwał wokalnie. Z pozostałych, dużo mniejszych ról, jedynie Marta Taśla jako Gospodyni w pełni podobać mogła się i aktorsko i wokalnie.

Nie wiem jaki był tamten „Człowiek z La Manchy”. Dla Operetki Śląskiej stanowił pewną cezurę. Ten „Rozrywce” też, jak sądzę, pewną wyznacza. Może nadszedł czas obsadzania musicali drogą konkursu? Tak uczyniono w Radomiu, z satysfakcjonującym rezultatem. Musical musi być jednakowo znakomicie — i zagrany, i zaśpiewany. Proszę to stwierdzenie potraktować mniej jako ocenę, a bardziej jako pretekst do pewnej perspektywicznej refleksji. Bo nie ma wątpliwości, że w „Rozrywce” jest bardzo dobrze. Idzie o to, by dalej było najlepiej.

MAREK SKOCZA